

Lenin w październiku – a koty w marcu

Kawał polityczny był bronią obywateli w walce z bezwzględny systemem, który utożsamiali nie tylko z rodzimymi komunistami, lecz przede wszystkim z „ojczyzną proletariatu” – ZSRR i jego przywódcami. Jednym z ulubionych tematów żartu w PRL byli właśnie wodzowie wschodniego sąsiada. Im groźniejszy był aktualny przywódca, tym więcej dowcipów o nim opowiadano. W ten sposób przynajmniej częściowo osławiano strach.

Włodzimierz Lenin nie zdążył (choć próbował w 1920 roku) rozszerzyć swojej władzy na Polskę, był jednak hołubiony jako najważniejszy z komunistycznych „świętych” i traktowany śmiertelnie poważnie. Ośmieszanie jego kultu należało więc do stałej tematyki peerelowskiego kawału politycznego. Sprzyjały temu liczne rocznice, jak obchodzona w 1970 roku setna rocznica urodzin czy celebrowana rokrocznie rocznica rewolucji październikowej.

Z okazji stulecia urodzin wodza rewolucji znany polski malarz miał namalować obraz *Lenin w Polsce*. Na otwarcie wystawy przybyli towarzysze partyjni z Polski i ZSRR. Gdy zastępa z obrazu spadła, oczom zdumionej publiczności ukazała się żona Lenina, Nadieżda Krupska, w niedwuznacznej pozycji z Dzierżyńskim. Aby zatłuszczać skandal, minister kultury i sztuki zwraca się do malarza:

– Świetnie ujęte, bardzo realistycznie oddane, ale gdzie jest Lenin?

– Jak to gdzie? – dziwi się malarz. – W Polsce.

W rocznicę rewolucji październikowej na słupach ogłoszeniowych poprzyklejano plakaty z napisem: „Lenin w Październiku”. Następnego dnia na wielu plakatach ktoś dopisał: „A koty w marcu”.

Władzę Stalina Polacy poczuli już w pełni. Propaganda niemal na każdym kroku atakowała portretami wodza oraz cytatai z jego świątliwych myśli. Dziennikarze używali 336 synonimów nazwiska generalissimusa, m.in.: natchnienie milionów, wódz i nauczyciel, genialny ekonomista, słońce ludzkości, troskliwy opiekun i świątły doradca Polski Ludowej. Ulica miała jednak o krwawym tyranie własną opinię.

W ZSRR wyemitowano znaczki z podobizną Stalina. Nadeszły skargi, że znaczki nie chcą się przyklejać. Przeprowadzono badania i okazało się, że znaczki są dobre, tylko ludzie pluli na niewłaściwą stronę.

Śmierć dyktatora w 1953 roku spowodowała wręcz eksplozję antystalinowskich kawałów.

– Na co umarł Stalin?

– Na szczęście!

– Czy to prawda, że na wiadomość o śmierci Stalina dwaj murarze z waszej budowy skoczyli z trzeciego piętra?

– Prawda. Skoczyli. Jeden po wódkę, drugi po zagrychę.

Kolejny wysyp kawałów poświęconych radzieckim przywódcom nastąpił na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. To w ZSRR czas gerontokracji, czyli rządów starców. Średnia wieku czternastu członków Biura Politycznego KPZR wybranego w 1981 roku wynosiła 70 lat (poważnie ją zaniżał pięćdziesięcioletni Michaił Gorbaczow). Nic dziwnego więc, że sztucznie animowane kierownictwo radzieckie nie obroniło się przed żądłem polskiego kawału politycznego.

W 65. rocznicę rewolucji październikowej w Moskwie odbył się pokaz siły: było nim wejście Breżniewa na trybunę.

Stary rybak złowił złotą rybkę, która w zamian za uwolnienie obiecała spełnić jedno jego życzenie. Myśli starzec dość długo, aż wreszcie prosi:

– Chciałbym się znaleźć w luksusowym domu starców.

Rybka plusnęła do wody, a rybak znalazł się na... Kremlu.

Breżniew zmarł 10 listopada 1982 roku, a 12 listopada zwolniono z internowania Lecha Wałęsę. Ulica szybko żartobliwie połączyła te dwa wydarzenia:

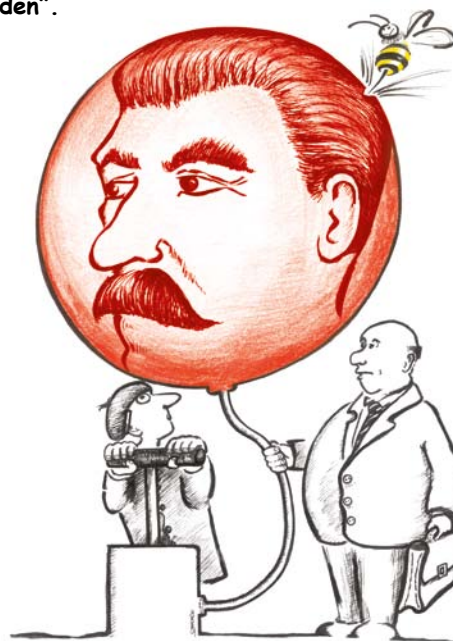
– Jaka była przyczyna śmierci Breżniewa?

– Zatelefonował do niego Jaruzelski i powiedział: „Zwalniamy Wałęsę”.

– Czym był dla Polaków pogrzeb Breżniewa?

– Kroplą w morzu potrzeb...

Informację o śmierci Breżniewa pierwszy w Polsce podał Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej: „Na zachodzie bez zmian, a na wschodzie minus jeden”.



AZ